Dziennik apokalipsy 2020:

(zdjęcia w tekście źródło internet, chyba, że zaznaczono inaczej)

11 marca:

Apokalipsa dzień pierwszy:

Pijemy.

Postanowiliśmy w ramach spaceru obejść okoliczne sklepy i kupić papier toaletowy. Niby proste, ale okazało się, że Globi, Rossman, Biedra, Kaufland ludzie wykupili do ostatniego listka. Dopiero w Stokrotce na Rozłogi była paleta papieru przy kasach. Nabyłem drogą kupna dwie zgrzewki.

Wracając miałem taką myśl, że w życiu bym się nie spodziewał, że zamiast piwa targam papier toaletowy, z naprzeciwka nadszedł kolega, który z uśmiechem przyjął moje zdanie, sam niosąc kilka setek wódki w małym opakowaniu...

W końcu dezynfekcja to podstawa.

I miałem jeszcze taką myśl, patrząc na pełne wózki żarcia:

Co te dzieci po apokalipsie będą o mnie myśleć - wszędzie żarcie, tylko u Cichego papier toaletowy...

Jakie to kurwa potrzebne...

12 marca:

Apokalipsa dzień drugi:

Pijemy.

Dzisiaj w szkole było pusto, ale za to wszędzie pachniało denaturatem. A jak mawiał klasyk: "Każdy alkohol jest bardzo dobry z wyjątkiem denaturatu, który jest... Dobry".

I miałem taką myśl: w każdej szkole jest pracownia chemiczna. A w każdej pracowni są różne szklane rurki i buteleczki. Można by aparaturę zrobić. Każdy chemik zna przepis, a jak który zdolny to nawet bimber w gardło nie będzie drapał. I korzyść potrójna, bo i nastrój jest, i materiał do dezynsekcji, a i zbyt na polski cukier zapewniony.

13 marca:
Apokalipsa dzień trzeci:
Pijemy.
Na ulicach faktycznie pusto. Większość siedzi w domach. Są przypadki, że ludzie zalepiają plastrami dziurki od kluczy. Jednak nie wszyscy się przejęli. W Hali Wola i na bazarku tłumy emerytów, jakby ich temat nie dotyczył...
W szkole dezynfekcja. Wszędzie unosi się zapach denaturatu. Pojawiają się tu i ówdzie grupki nauczycieli. Z błogim wyrazem na twarzach głębokimi wdechami chłoną alkohol z powietrza.
Cóż z menelami nie wygrasz...

14 marca:
Apokalipsa dzień czwarty:
Pijemy. Dezynfekcja to podstawa.
Człowiek siedzi w domu, bo za oknem marzec plecień poprzeplata trochę słońca, trochę śniegu. W domu posprzątane, i nakarmieni wszyscy. Człowiek odkrywa, że może posprzątać pliki na dysku...
Kumple dzwonią, a to pożyczyć śrubokręty, a to pożyczyć wiertarkę. Tylko jak pada hasło dezynfekcja z kumplami, to szanowne małżonki, zaraz wyciągają zza pazuchy wałki czy inne sznury od żelazka...

15 marca:
Apokalipsa dzień piąty:
Pijemy.
Po domach.
Dzisiaj, sięgnąłem głębiej do piwniczki po coś z importu, sprawdzimy czy działa.

16 marca:
Apokalipsa dzień szósty:
Pijemy. Tzn. nie wszyscy, bo do pracy trzeba iść...
Na ulicach pustki. Nawet z psami ludzie nie wychodzą. Nie wiem, może wyżymają je w wannach...
Na ulicach i w sklepie sami emeryci. Cała sytuacja ich kurwa nie dotyczy. Pod klatką stoją sąsiedzi. Każdy setkę dzierży w dłoni, bynajmniej nie do dezynfekcji klamek i rąk.
Na sąsiedniej ulicy stoją na bombach karetka i radiowóz. Raczej nie „korona” tylko awantura rodzinna. Zdzichu, wysprzęglił konkubinie z liścia, albo ona jemu...
Nic nie poradzisz, takie osiedle...

Zacny wiersz z netu (autor mi nie znany):
„Papier toaletowy:
Zjadłem śniadanie, boli mnie dupa,
Czuję po kiszkach, że idzie kupa.
Jeszcze wytrzymam te kilka godzin,
Do sklepu nowy towar przychodzi.
Byłem już rano na półkach zero,
Ani ręczników ani papieru.
Nawet chusteczki, wszystkie gazety,
Wraz z podpaskami tych dla kobiety.
Patrzę na półki i tak wspominam,
Tu była Mola, a tam Regina.
A mnie tak strasznie, brzuch pobolewa,
Tu jeszcze wczoraj leżała Mea.
Jak mam do domu zrobić zakupy,
Kiedy papieru nie ma do dupy.
Rolka Velvetu leży na pralce,

A potem tylko zostają palce.
Kolejka długa jak w PRLu,
Jak w tamtych latach - Nie ma papieru,
Ja stoję twardo cieknie mi z czoła,
A tu mi dupa o pomstę woła,
Ludzie mnie cisną, ludzie mnie pchają,
Mówię im ciągle, niech uważają.
Z tego wszystkiego nie wytrzymałem,
I nagle w sklepie ja sam zostałem.
Dziś jestem Panem w swojej łazience,
Papier do dupy trzymam już w ręce.
Na pewno nigdy bym go nie dostał,
Gdybym się w sklepie wtedy nie posrał...😜😜"

17 marca:

Apokalipsa dzień siódmy:

Katar. Mam katar i 37*C. Po przejrzeniu internetu wyszło mi, że albo mam przeziębienie, albo raka odbytu.

Wybrałem przeziębienie. Witamina C, Aspiryna i czosnek. Z czosnkiem chyba przegiąłem, oddechem zabijam mole w locie. Jest to nawet wygodne - nie trzeba klaskać.

Za oknem wiosna. Matka Ziemia pokazuje nam, wyglądającym przez okno, środkowy palec.

Wyjaśniła się zagadka wyludnionej Warszawy. Wszyscy piknikują w najlepsze w Kampinosie.

Okazuje się, że bimber na borówkach, który mi został po tacie, po wymieszaniu ze Sprit'em da się pić. Dopisałem Sprite do listy zakupów, na drugim miejscu, zaraz po chlebie.

Po chwili namysłu skreśliłem chleb z pierwszego miejsca i wpisałem go za Spritem.

18 marca:

Apokalipsa dzień ósmy:

Katar...

Wieczorem smoląc browara na ławce pod blokiem wyszło nam, że każdy dzisiaj osiągnął stan wkurwienia. A najbardziej właściciel zakładu meblarskiego w okolicy Bronisz, któremu zjarał się rzeczony doszczętnie dziś. Chmura przesłoniła słońce nad Yeloonky D.C.

Ja na plusik zaliczam uśmiech jakim dzisiaj obdarzyła mnie jedna z koleżanek.

Dobranoc.

19 marca:

Apokalipsa dzień dziewiąty:

Nie pijemy.

Dzisiaj na rejonie spokojnie masowaliśmy wątroby. Każdy siedział grzecznie w domu, czasem lekki spacer.

Hobby, książki, tv, gotowanie i armaty:

(zdjęcie autor)

20 marca:

Po wczorajszej przerwie wracamy do dezynfekcji organizmów. W końcu zdrowie to podstawa.

Dzisiaj mija równo 25 lat od momentu kiedy, skończyłem 18 lat. Urodziny w czasie apokalipsy... Jakby dobrze policzyć, to z Czarnobylem będzie już druga apokalipsa w moim życiu. 😁

(zdjęcie autor)

Stanowisko do dezynfekcji już jest 😁

(zdjęcie autor)

21 marca:

Apokalipsa dzień jedenasty:

Dezynfekcja to podstawa.

Ostatnio kumpel poprosił mnie, abym pomógł mu w dezynfekcji mieszkania. Mówisz i masz. Przy okazji obejrzeliśmy serial jak to było podczas poprzedniej apokalipsy w czasach permanentnego niedoboru papieru toaletowego.

W czasie dezynfekcji dzwoniły telefony. Za pierwszym razem kiedy padło hasło: "nie mogę gadać, piję z Cichym," odpowiedź brzmiała: "a to spoko, zadzwonię później". Kiedy za drugim razem sytuacja się powtórzyła dotarł do mnie następujący fakt:

Legenda mnie wyprzedziła...

Pewnego dnia siedząc w domu. Przy herbacie. Lepiąc model. Mogę być, nieświadomie i równocześnie, na czterech różnych imprezach.

Magia to potęga 😀

(zdjęcie autor)

22 marca:

Apokalipsa dzień dwunasty:

Cały dzień siedziałem i kleiłem model. Słuchając radia, wiadomością dnia jest to, że "cała Polska szyje maseczki". No cóż, jak ktoś chce zobaczyć jak to wygląda to na świecie to polecam przykład Czech. Tam rząd po prostu kupił odpowiednią ilość maseczek i środków. Za ułamek kwoty jaką PiS przeznaczył na TVP.

23 marca:

Apokalipsa dzień trzynasty:

Przemknąłem rano do pracy. Mróz był. Po robocie szybki zakup chleba. Zmiany w Hali to takie, że są tylko duże wózki. Pani z płynem dezynfekującym w towarzystwie ochrony odkaża rączki. Na sklep nie można wejść bez wózka, więc nawet jeden chlebek w wózku musi być. Ma to sens jeszcze dlatego, że przy kasie trzymasz odstęp. Na osiedlu pusto. Ludzie jednak siedzą po domach. Wszystko co śmieszne wrzuciłem dziś na fb lub rozesłałem mesiem.

24 marca:

Apokalipsa dzień czternasty:

Ostatnie godziny wolności...

(zdjęcie autor)

25 marca:
Apokalipsa dzień piętnasty:
Pijemy...
Zeszliśmy do podziemia.
Policja około 19.30 podjechała pod Coko.
Mamy na bloku osobę na kwarantannie.

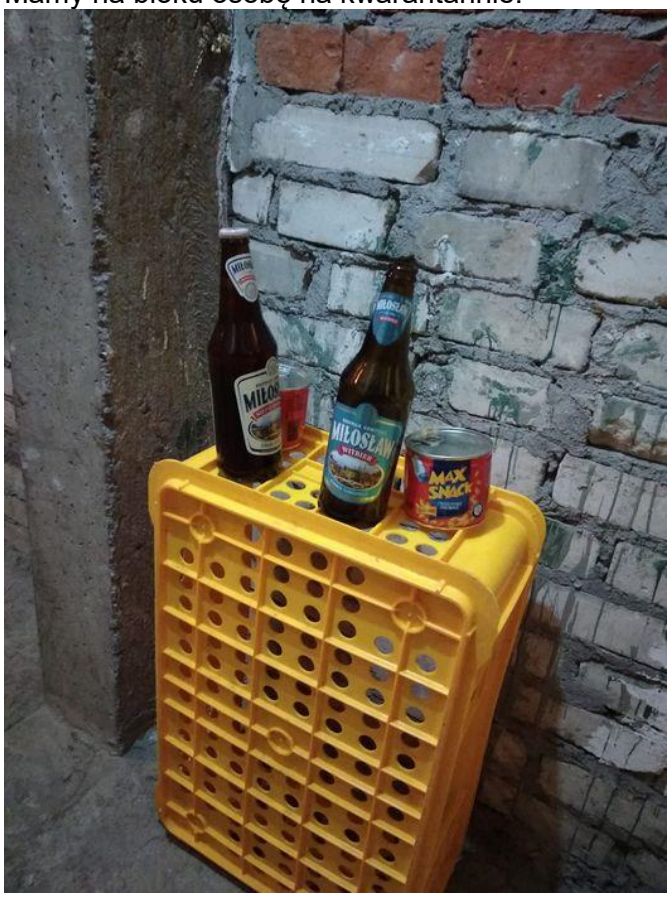

(zdjęcie autor)
25 marca 2021 zaczął się lockdawn.

26 marca:
Apokalipsa dzień szesnasty:
Po niebie latajo F-16 i namierzajo uczciwych bimbrowników. Ale jest prosty domowy sposób, aby zneutralizować fale - czapeczka z amelinium i wu ala 😜

(zdjęcie Jacek Sęk)

27 marca:
Apokalipsa dzień siedemnasty:
Pijemy...
Dzisiaj nie wydarzyło się nic śmiesznego.

28 marca:
Apokalipsa dzień osiemnasty:
Ten moment, kiedy po umyciu okna odkrywasz, że świat za oknem nie jest szary...

(zdjęcie autor)

29 marca
Apokalipsa dzień dziewiętnasty:
Nie pijemy...
Nagle każdy ma jakąś wymówkę. Fakt trzepaczka lub sznur od żelazka w ręku żony to są argumenty z którymi trudno dyskutować.
Niedziela.
Na szczęście znam ultra radykałów katolickich, więc rano msza na fejsbuku. Około piętnastej zorientowałem się, że w nocy nastąpiła zmiana czasu... Dzień jak co dzień gotowanie, zmywanie, modele filmy na dvd. Dzisiaj widziałem taki jeden, gdzie Jean Reno grał złego czarodzieja i pod koniec filmu przegrał walkę i zmienił się w wiadro kiślu...
Wieczorny spacer, pustka na ulicach, że aż piszczy.

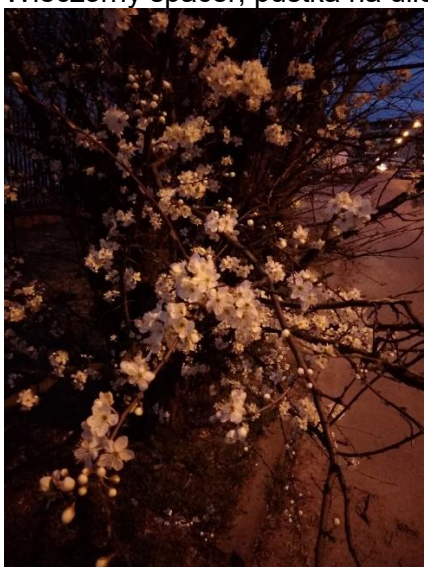

(zdjęcie autor)

30 marca:

Apokalipsa dzień dwudziesty:

Dwudziesty dzień dezynfekcji...

Dzisiaj w ramach spaceru po pustym osiedlu zobaczyłem niczym zjawę czarne Daewoo Tico. Tak było w czarnym macie...

I tak na kanwie obecnych nastrojów dotarło do mnie, że kiedyś do mnie śmierć takim przyjedzie. Śmierć będzie wyglądała jak postać ze Świata Dysku Terrego Pratchetta.

I tak będę siedział na ławeczce przed domem sącząc chłodne bro w promieniach zachodzącego słońca. Pod bramę zajedzie Daewoo Tico w czarnym macie. Za kierą będzie siedział uśmiechnięty zakapturzony szkielet, obok mały szkielecik, też zakapturzony - Śmierć Szczurów. Przez uchylone okno w lewych tylnych drzwiach pasażera będzie wystawała kosa, która nijak nie zmieściła się w bagażniku...

I zatrąbią na powitanie 🙂

31 marca:

Apokalipsa dzień dwudziesty pierwszy:

Dzisiaj poszedłem do banku.

Po sześciu miesiącach bank naliczył odsetki od długu taty. Wydzwaniam windykację i nagle bez problemu mogę dowiedzieć się o wysokość zadłużenia całkowitego i generalnie nie ma problemu, żeby wziąć cały dług na klatę niezależnie od toczącej się sprawy spadkowej. Przed bankiem kolejka około sześciu osób co i tak dało godzinę stania. Dezynfekcja rąk "miałem sobie nie żałować płynu". Spoko. Okienka jak bunkier, odgrodzone i pomimo szyb jeszcze nakładki z pleksi. Luz. Najpierw mówię, że chciałbym złożyć oświadczenie o byciu w kręgu spadkobierców i chcę się dowiedzieć o całkowity dług po tacie. Nad maseczką u pani pojawiły się naprawdę duże cudownie wielkie oczy. Chyba byłem pierwszym klientem, który chce coś takiego. Kilka telefonów i faktycznie jest to możliwe. Przy okazji okazało się, że karta kredytowa taty ma ubezpieczenie, więc powinna być wygaszona z chwilą śmierci i bezpodstawnie naliczyli 3,5tysia peleenów. Nie pierwszy raz okazało się, że w mniejszych oddziałach, gdzie wcześniej zgłaszaliśmy sprawę, bankowych pracują debile...

W międzyczasie jakaś emerytka o kulach z endoprotezą awanturowała się z obsługą banku, że ja za długo siedzę. Na szczęście kierowniczka oddziału bez owijania w bawełnę posłała jej wiązankę przepisów, że jej nie powinno w banku w ogóle być. A tak przy okazji jeśli macie maseczkę na twarzy to i tak w banku musicie ją zdjąć i pokazać twarz do kamery 🙂

Muszę przemyśleć sprawę czy brać dług na siebie, i odciążyć mamę czy olać sprawę.

Teraz idę na spacer kupię kilka bro, bo jeszcze dzisiaj można spacerować. Od jutra ni chuja... Pinokio zakazał.

1 kwietnia:

Apokalipsa dzień dwudziesty drugi:

Pamiętamy, że dezynfekcja to podstawa.

Dzisiaj w szkole miałem dyżur. Koło południa ktoś się zorientował, że zegary trzeba przestawić.

I tak chodząc po szkole od sali do sali, przestawiając kilkadziesiąt zegarów zdałem sobie sprawę, jak bardzo bezsensowna i nikomu nie potrzeba jest zmiana czasu. W czasie epidemii, nikt kompletnie nie zwracał na to uwagi...

Ile jeszcze będzie takich odkryć w świecie postapokaliptycznym?

2 kwietnia:
Apokalipsa dzień dwudziesty trzeci:
Posprzątałem pokój...
Człowiek wstał około 12-tej. Przez telefon załatwił zdalnie sprawy z bankiem i urzędami. Potem podchodził w obejściu. Za chwilę trzeba będzie się przemknąć opłotkami do kumpli, gdzie wymienimy się informacjami na temat sytuacji w okupowanym przez siły Pinokia mieście. Przy okazji dezynfekcji wymienimy się, ktoś przyniesie torebkę ryżu, ktoś inny ziemniaki, makaron. Jak dobrze pójdzie to i mydło będzie można zdobyć...

Normalnie jak za okupacji. Opuszczamy dezynfekcję i zamiast wychodzić co 3 - 5 minut wymykamy się pojedynczo co 2 - 3 lufy...

3 kwietnia:
Apokalipsa dzień dwudziesty czwarty:
Mam dwa mieszkania objęte na klatce kwarantanną...
A w domu, posprzątałem pokój do końca i sie dłubie sie...

(zdjęcie autor)

4 kwietnia:

Apokalipsa dzień dwudziesty piąty:

Wstałem rano. Umyłem się, zjadłem śniadanie. Ogarnąłem obejście, zrobiłem zakupy, pozmywałem, wyniosłem śmieci.

Jest 8.20... Już dzisiaj nic nie muszę.

Czas na profilaktykę 😀

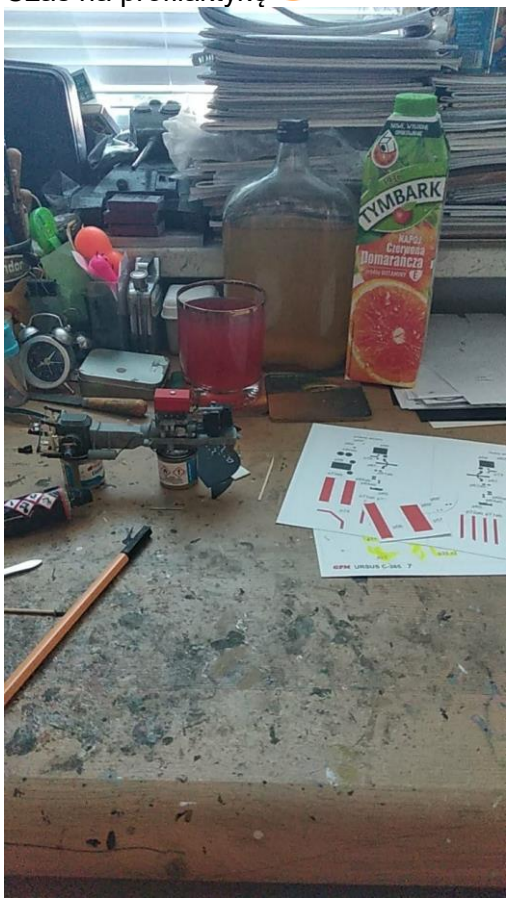

(zdjęcie autor)

Dzisiaj policja jeździła po osiedlu i przez megafon ogłaszała, że jest pandemia.

5 kwietnia:

Apokalipsa dzień dwudziesty szósty:

Info ważne na Coko:

Te naklejki to żart. Wydzwoniłem infolinię NFZ i pogadałem nikt nie nakleja tego typu rzeczy na szyby.

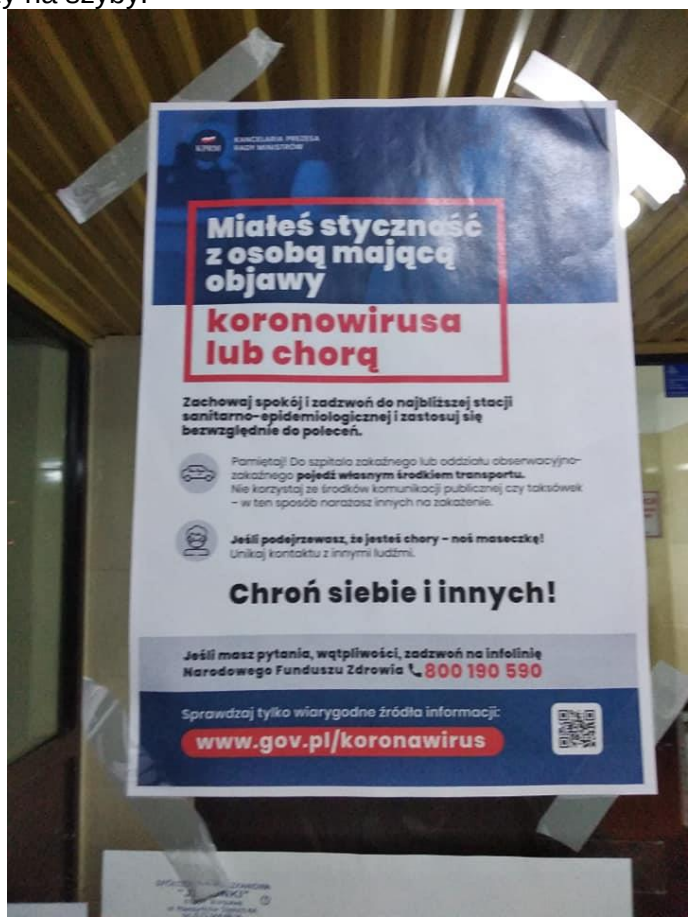

(zdjęcie autor)

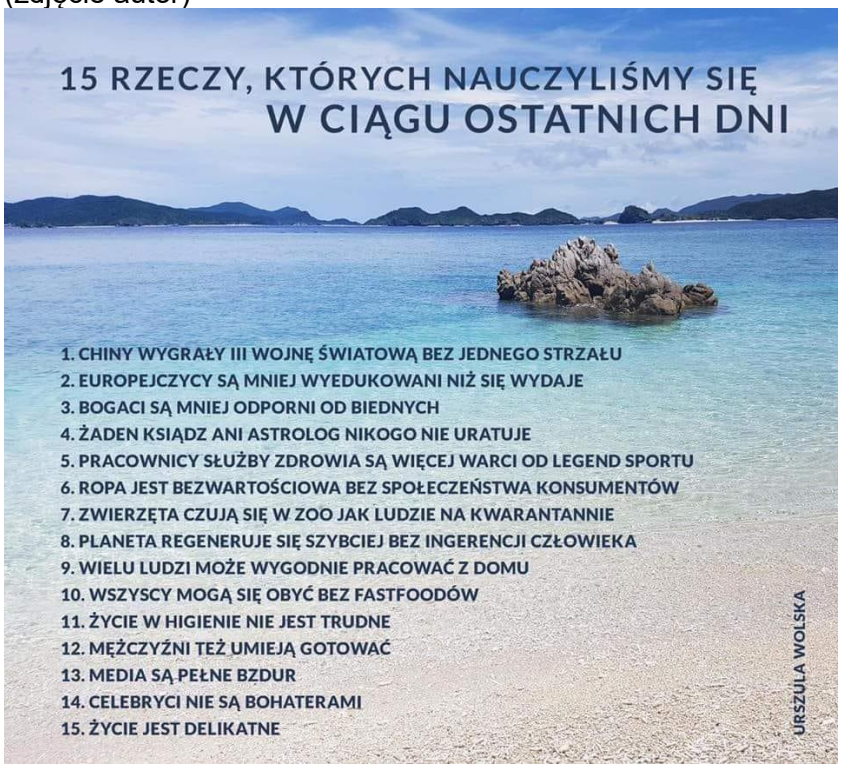

6 kwietnia:

Apokalipsa dzień dwudziesty siódmy:

Ponieważ byłem dzisiaj w pracy, nie zdążyłem powiesić informacji, że te naklejki o kwarantannie to ponury żart, bo sprawdziłem wczoraj info na infolinii nfz-tu. Rano po awanturze na klatce, gospodyni zmyła je z szyb. Teraz po południu był kolejny epizod awantury czyli straszenie się policją, za pomówienia o "pobyt na kwarantannie".

I tak sobie kleję model, przeżuwając popcorn słucham wrzasków dobiegających zza drzwi. A dzień mija leniwie. 😀

(zdjęcie autor)

Apokalipsa dzień 27 suplement: Wiadomo dezynfekcja to podstawa. Siedzimy na działkach z Jackiem S. Jest ławeczka, jest spokój. Nagle obok na Coko staje straż miejska. Wiadomo jest problem. Na balkonach wielu obserwatorów. Ja siedzę na ławce kolega akurat stał za tują i rozmawiał z sąsiadką. Miejskie stoją i nic, chyba nas nie widzą. Sympatyczna sąsiadka otwiera furtkę. Kolega skulony niczym w Powstaniu za barykadą, skoki dopadł schodki i do mieszkania. Ja mam gorzej Jakieś 20 metrów przestrzeni pod obstrzałem. Zygzakuję z siatką browaru w ręku. Tuja, płotek, schody. Jestem w mieszkaniu. Szybko przeskakujemy na klatkę. W przedsionku, delikatna obserwacja czy ch... Nie kombinują coś przed blokiem. Ale nie. Przeskakujemy chyłkiem na sąsiednią klatkę. Jesteśmy bezpieczni. Kurwa co za czasy, żeby człowiek piwa się nie mógł w spokoju napić. (zdjęcie pozowane 😊)

7 kwietnia:

Apokalipsa dzień 28:

Wtorek...

Człowiek wstał ok. dwunastej. Wcześniej się nie opłaca, bo nie wyglądam na emeryta i nie miałbym szans w walce o koszyk w sklepie.

Spojrzałem na pokój i płyny dezynfekujące.

-"O kurwa" - usłyszałem. Nigdy nie byłem brzuchomówcą, ale głos wątroby po 28 dniach kwarantanny jak wszystko jest możliwy.

Potem dzień jak co dzień. Zakupy, obiad, model, filmy na dvd.

Gównoburza na klatce chyba ucichła.

Wtorek...

Kurwa dopiero wtorek...

8 kwietnia:

Apokalipsa dzień 29:

Kupiłem dzisiaj mamie bratki. Posadziła je sobie na balkonie i teraz ma na trochę zajęcie. No i "bzyczki" teraz będą latać i cieszyć mamine oczy.

Bratki mają i tą zaletę, że jak podrosną to można zza nich pestkami od czereśni w jednego dziadygę strzelać. Siedzi taki na ogródku, rencista od zawsze. Co on ludziom krwi na psuł to nie zliczę.

Rencista. Kurwa pandemia na świecie, ludzie masowo umierają, a ten jebany nawet nie kichnie...

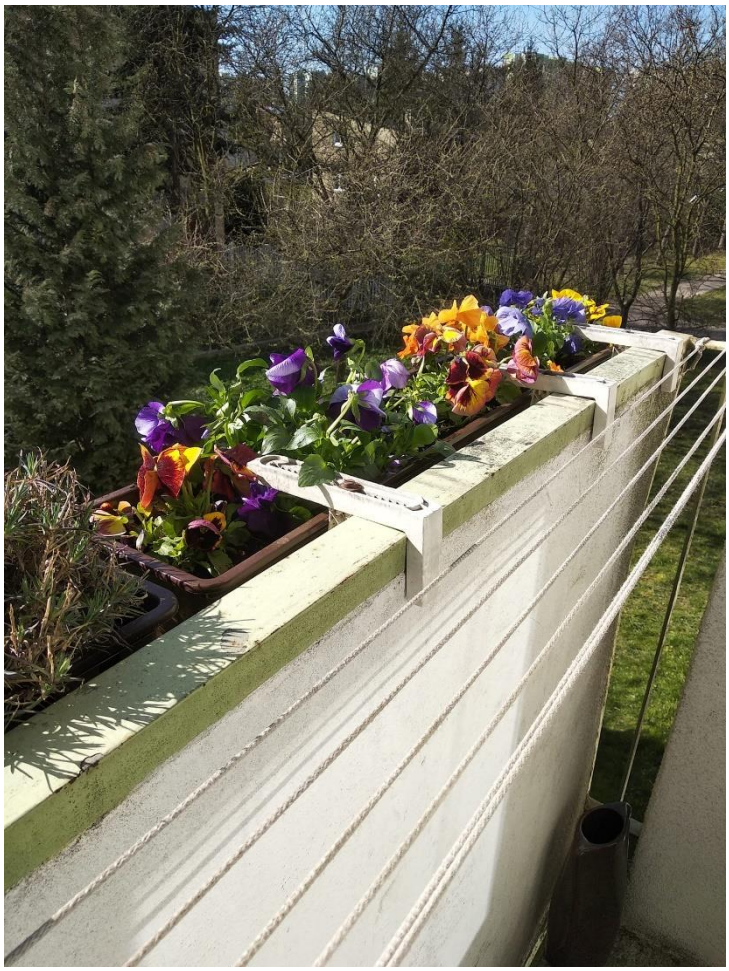

(zdjęcie autor)

Tak sobie siedząc w domu słucham jak jeżdżą po ulicach i ogłaszają przez megafon komunikat o pandemii. Wiadomo: "Achtung, Achtung..."

Uczciwie powiem, że zabrakło mi w nich informacji o bieżącej sytuacji naszych wojsk pod Stalingradem i na innych odcinkach frontu.

9 kwietnia:

Apokalipsa dzień 30:

Dziś Pinokio przedłużył apokalipsę. Z jednej strony ok. Ale z drugiej...

Ciągle słychać "wicie rozumicie". Mnożą się absurdalne mandaty. Złamano wszystkie nasze prawa wyborcze. Wszystko w imię "prawa" zupełnie jak w Rzeszy po 1933...

I taki obrazek z dzisiejszego poranka. Stoję przed przejściem dla pieszych. Jest światło czerwone. Mija mnie starowinka. Ma na sobie (oprócz ubrania) maseczkę i na dłoniach rękawiczki jednorazowe, a na nich jeszcze takie foliowe sklepowe. Starowinka ciągnie wózek z zakupami z pobliskiej Biedry.

Jest czerwone, ja stoję. Ona włazi na czerwonym na pasy. Bo w sumie samochód to chuj... Tylko Korona może ją zabić.

10 kwietnia:

Apokalipsa dzień 31:

Dzisiaj mija rocznica, ta rocznica.

Okrągła...

Doszedłem do wniosku, że jednak poznam prawdę na początek filmy ze zdjęcia. A potem klasyki gatunku:

„Mgła" i „Smoleńsk" z internetów.😀😀😀

(zdjęcie autor)

Generalnie przeżyłem 🙂

Obejrzałem z drobnym wyjątkiem 10 filmów. Są one generalnie jednostronne.

I tak:

2010:

- „Solidarni 2010" Ewa Stankiewicz + Jan Pospieszalski – zbiór wypowiedzi przechodniów, generalny strach i niedowierzanie w wypowiedziach. Uczciwie najsłabszy film.

2011:

- „Krzyż" Ewa Stankiewicz + Jan Pospieszalski – zbiór sfilmowanych scen z pod krzyża pokazujących jedynych i prawdziwych partiotów.

- „Lista pasażerów" Ewa Stankiewicz + Jan Pospieszalski – jedyny film nie wydany przez Gazetę Polską tylko przez Rzeczpospolitą i być może dlatego w jako jedynym wypowiadają się też rodziny nie z PiSu. Jest to dokument, w którym wypowiadają się rodziny ofiar katastrofy. Kilkunastu osób. Opowiadają o swoich bliskich, jacy byli i o czym marzyli.

- „Mgła" Joanny Lichockiej – jeden ze słynniejszych filmów, gdzie wypowiadają się pracownicy Kancelarii Prezydenta. M. in. Sasin i Duda (!). Obaj mocno rozżaleni, Duda nawet mówi o próbie złamania Konstytucji !!! Sasin już w drugiej minucie winą za organizowanie wylotu obarcza ekipę Tuska, przy okazji sugerując spisek PO z Rosjanami.

- „Przebudzenie" Joanny Lichockiej. Do 18 minuty był to nawet sprawny dokument o tym co się działo na Krakowskim Przedmieściu. Potem zaczęła się retoryka, że miesięcznice zamiast jednoczyć podzieliły Naród i jest to wina wszystkich tylko nie prawicy. Oczywiście przeniesienie Krzyża to wina Komorowskiego. W 30 minucie pojawia się wina Tuska i Rosjan za katastrofę, + brednie że III RP to był zniewolony kraj i trzeba go naprawić.

- „10.04.10" Anita Grgas. Para dokument, zwalający winę za katastrofę na Rosjan i Kontrolerów z lotniska. Zaletą filmu są zdjęcia wykonane tuż przed i po katastrofie.

2013:

- „Anatomia Upadku” Anita Gargas. Film, który usiłuje być dokumentem. Już w trzeciej minucie mówi się o winie Tuska, a w 5 jest mowa o wybuchu. Film gloryfikuje pseudo komisję Antoniego, który w 52 minucie mówi o „oporze niektórych rodzin”, ze nie chcą z nim współpracować i dlatego w 2,5 roku nie ma wyjaśnienia katastrofy.

- „Prezydent” Joanna Lichocka i Jarosław Rybicki. Jedyny w zestawieniu sensowny dokument opowiadający o tym kim był Prezydent Lech Kaczyński. Co prawda wypowiedzi są tylko z jednej opcji, ale za to wszystko jest sprawnie i logicznie opowiedziane.

2016

- „Smoleńsk” Antoni Krauze. Fikcja na temat katastrofy smoleńskiej. Film powiela wszystko co jest pokazane w filmach powyżej. I to dosłownie + teoria spisku i takie tam.

Generalnie wszystkie te filmy są zrobione jednostronnie, autorzy nawet nie próbują zaprosić przed kamerę drugą stronę. Bo ciężko wstawki z konferencji prasowych nazwać rozmową. Wszędzie Tusk przedstawiony jest jako diabeł, który podaje rękę Putinowi. Sporo spraw jest tu przemilczane i wręcz przekłamane. Są próby tuszowania nacisków na pilotów i wybielania niektórych osób. Może i faktycznie nie brzoza była winna i był wybuch, ale jeśli już to raczej po prostu pierdolnęła instalacja paliwowa przy gwałtownym przyspieszeniu lub nie wiem zwarcie czy cóś. I jakoś nikt nie zaznacza tego, że samolot był o wiele za nisko.

Ja zapamiętałem to co się działo inaczej niż jest to pokazane w tych filmach.

11 kwietnia:

Cytat za Jerzym Owsiakiem:

„Do Pana Prezesa

Kończy się bardzo pracowita sobota, bo udało nam się przyjąć na magazyn 900 tysięcy masek chirurgicznych. Będzie co we wtorek wysyłać, bo jeszcze mamy inne rzeczy, jak maski czy przyłbice dla ratowników. Wśród adresatów jest kilkadziesiąt Domów Pomocy Społecznej. Jeśli uda się paczki spakować i nadać do 15-tej, to następnego dnia, a najpóźniej w czwartek wszystko będzie na miejscu. Paczki rozwozi firma kurierska, bo Poczta Polska potrafi nawalić. Nie uwierzy Prezes, ale w tym roku kolejny raz moje kartki walentynkowe szły w stolicy 5 tygodni! Ale swój urząd pocztowy i panie tam pracujące lubię, nawet dałem im ostatnio pudełko maseczek, bo firma im tego nie zapewniła.

À propos, Panie Prezesie, maseczek - my w Chinach teraz kupujemy po 60 centów amerykańskich. To drogo, ale popyt i podaż kształtują cenę. Można w Polsce kupić za 2,80 - też takie kupowaliśmy. 3,20 to już dla nas cena spekulacyjna. A co dopiero 8,40, jaka ma być w automatach! To tak, jakby bochenek chleba kosztował 84 złote!!!! Kombinujemy, czy aby seniorom nie rozdawać ich za darmo przy tych automatach. Co Prezes myśli?

Ale piszę w jednej sprawie. Otóż po tym rozładowaniu transportu maseczek patrzę w Internet i widzę, że Pan Prezes odważnie wyruszył w miasto! I to nie sam!

Ja bym się bał. Jak my pracujemy na magazynie, to obowiązkowo w maseczkach, rękawiczkach, a jak pakujemy, to ekipa w kombinezonach - bo nie ma przebacz, najważniejsze bezpieczeństwo. Pan Minister Zdrowia podkreśla to, i słusznie, co chwilę. A Pan, Panie Prezesie, ot tak na figurę ruszył z buta. Jak zobaczyłem jeszcze ten tłum ludzi z Panem, to zaniemówiłem. Ale kozactwo! – pomyślałem. Tak bez niczego w środku pandemii! Trzeba być niezłym chojrakiem. Mało tego! Przecież jest zakaz takiego paradowania! Mało! Zakaz w ogóle spacerowania!

Ale uspokoiłem się, kiedy usłyszałem komunikat Policji. Wytłumaczenie proste i jasne - zgromadzenie służbowe. No tak, służba to… służba! Grad, deszcz, wichura - nie ma przebacz.

Ja dzisiaj wystawiłem mojej załodze specjalne kwity. Ten a ten, nr dowodu, pracuje przy akcji pomocy w walce z koronawirusem. A przecież można łatwiej - zgromadzenie służbowe. Jak to od wtorku ułatwi setkom tysięcy pracowitych Polaków, chcących dbać o swoje firmy, pojechać do nich, przypilnować, może coś dokręcić w kilka osób w bezpiecznej odległości… Pan, Panie Prezesie, pokazał, że można. Zgromadzeniem służbowym otworzył Pan moc energii, którą my, Obywatele, skierujemy na dobre tory.

U nas we wtorek wielka wysyłka, będzie nas kilkadziesiąt osób - jak to na zgromadzeniu służbowym. Dzięki za pomysł!

Ciągle jeszcze Wesołych Świąt!

Prezes Jurek Owsiak”

12 kwietnia:

Apokalipsa dni 32 i 33:

Wczoraj mi się zapomniało coś napisać. To pewnie przez ten czelendż ze Smoleńskiem. Parę dni temu dostałem siatę nowych w filmów dvd. Jest wśród nich jeszcze jeden film o Smoleńsku. Ale chyba odpuszczę 😁

Dzisiaj święta. Rano przed śniadaniem modlitwa - błogosławieństwo. Czułem się trochę dziwnie odmawiając ją. Mały człowiek z duszą ociekającą smołą. I tylko woda święcona dziwnie dymiła w kontakcie ze skórą.

Teraz cóż. Model, filmy na dvd. Od czasu do czasu przegryzam ciasteczkiem pieczony schab. Postanowiłem uczciwie popracować nad masą. 😉

13 kwietnia:

Apokalipsa dzień 34:

Dzisiaj Lany Poniedziałek...

...w wielu domach, ze względu na izolację - Polany Poniedziałek 🍺🍻🍆🍮🍷🍸🍹🍶🍵🧃🥛🍼

14 kwietnia:

Apokalipsa dzień 35:

Dzień jak co dzień.

A nie czekaj...

Przyleciał samolot. Od nas z górki widać było tylko zarys jego sylwetki jak kołował nad lotniskiem. I w zasadzie fajnie, że ludzie mieli rozrywkę i fajnie że coś przywiózł. PiSowi chyba cel propagandowy nie wyszedł, bo tak:

-kupiono 400 ton sprzętu medycznego,

-Antonow ma ładowność 250 ton,

-przywiózł 80 ton, bo więcej się nie zmieściło...

Jak mawiał klasyk: "i kto za to płaci?

Pan, pani, społeczeństwo za to płaci..."

15 kwietnia:
Apokalipsa dzień 36:
Dzisiaj ostatni dzień bez masek. Jutro można łamiąc przepisy o zgromadzeniach śmiało zasłaniać twarz nawet przy policyjnej kontroli...
BTW. Dzisiaj miałem taką myśl z rana - pamiętacie jak planując urlopy na 2020 na przełomie grudnia i stycznia, narzekaliśmy, że w tym roku nie ma długich łikendów? 🙂

16 kwietnia:
Apokalipsa dzień 37:
Pamiętajcie, nie ważne z czego jest maseczka, ważne aby zakrywała usta i twarz 😀
Tu był film, a teraz jest obrazek

17 kwietnia
Apokalipsa dzień 38:
Sobota. Wstałem jak zwykle. Porządki, zakupy.
Po trzech godzinach dotarło do mnie, że jest piątek...
Maseczki mają zalety:
1. Nie kichasz gdy rośliny pylą na drodze.
2. Jak Cię stare próchno wkurwi w sklepie, to bezkarnie można pokazać jej język.
Maseczki mają wady:
Poczekajcie, aż temperatura na zewnątrz wzrośnie powyżej 20*.
Udusimy się wszyscy 😀

18 kwietnia:

Apokalipsa dzień 39:

Dzisiaj sobota (nadal...), więc można pospać trochę dłużej.

Pogłoski o radioaktywnej chmurze z nad Czarnobyla, która miała przemieszczać się nad Polską, okazały się nieprawdziwe.

Szkoda.

Byłby to taki fajny rechot historii. Mielibyśmy wtedy oprócz pandemii, suszy, wybuchających hurtowo wulkanów, kaca i idiotów w rządzie jeszcze radioaktywny opad.

To byłaby dopiero apokalipsa 😀

19 kwietnia:

Apokalipsa dzień 40: Sorry za spóźnienie w relacji Pijemy ☺

20 kwietnia:

Apokalipsa dzień 41:

Pamiętacie jak 8 kwietnia pokazałem, zdjęcie bratków i rzuciłem kąśliwą uwagę na temat jednego rencisty?

9.04 do spółdzielni wpłynęła anonimowa skarga, że mama podlewając kwiatki zalewa elewację...

Przypadek? Sympatyczne dziewczyny z dołu zapoznały się z pismem i powiedziały, że to nie one i że im kwiatki nie przeszkadzają.

Zamontowałem podstawki. Jutro wyjdzie stosowna odpowiedź do Spółdzielni.

Szach mat rencisto 😛

(zdjęcie autor)

21 kwietnia:

Apokalipsa dzień 42:

Rano idąc do pracy widziałem nurka jak spał na ławce. Syf taki, że nawet muchy nie siadały, ale czysta biała maseczka była na twarzy 😀

A z nowości to nad Jelonkami Migi 29 latają. Ciekaw jestem czy też bimbrowników namierzają...

22 kwietnia:

Apokalipsa dzień 43:

Dzisiaj byliśmy z gospodarską wizytą w Lublinie i okolicach. Mam kilka obserwacji:

Wszędzie jest pusto i sucho. Na drogach właściwie są tylko tiry, furgonetki i ruch lokalny. W miastach pustawo. W Warszawie o 16-tej nie było korka pod Pomnikiem Lotnika. Jeśli nie popada to w tym susza dobije rolnictwo. Ludzie maseczki noszą w większości na "odpierdol się". Wszelkie budowy, budowy dróg idą pełną parą. Zero przejmowania się koroną.

(zdjęcie autor)

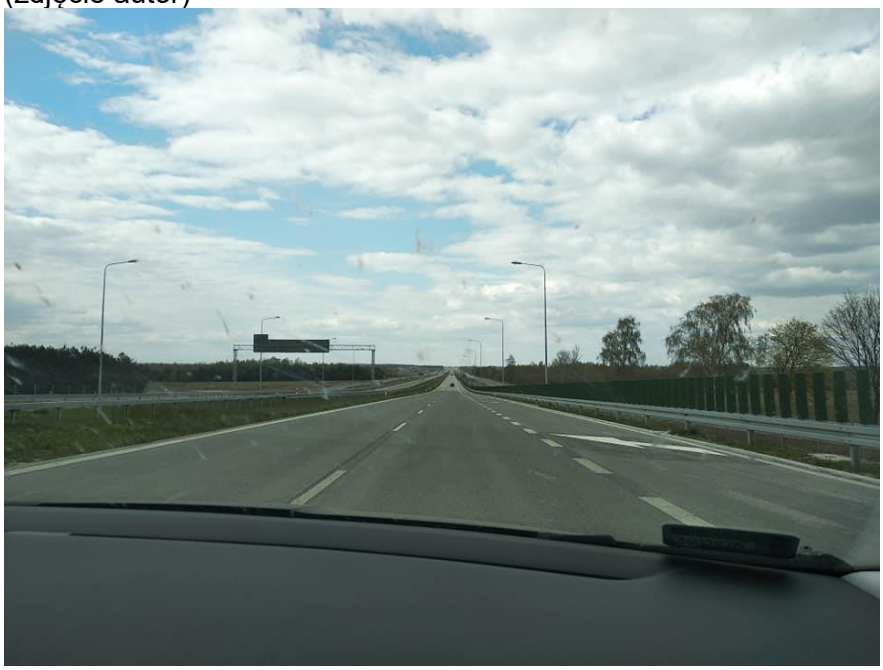

(zdjęcie autor)

23 kwietnia:

Apokalipsa dzień 44:

Wstałem o 12. Wcześniej nie ma to sensu, bo godziny emeryckie i nie wpuszczą do sklepu. Nawet takiego dziada jak ja...

Posprzątałem gruntownie dom. I po 14-tej poszedłem do sklepu. Na stoisku mięsnym stoi kobieta i próbuje coś kupić.

"Sprzedawca: Słucham panią.

Ona: Nie wiem co kupić...

...Może to, albo nie tamto,

S: Ile?

O: Nie wiem, bo ja to na zapas kupuję.

(I stoi taka... I blokuje kolejkę. BO ONA NIE WIE.)

Albo poproszę to, tylko poproszę mi zmielić ten kawałek.

S: Ale tu ma pani to świeżo zmielone - tu sprzedawca pokazuje pojemnik.

O: Ale ten kawałek wygląda na chudszy...

(Tak jakby kurwa można było ocenić czy mięso mielone było chude czy nie...)

Sprzedawca poszedł na zaplecze zmielić jej ten kawałek.

Chuj mnie strzelił. Na szczęście maseczka zasłoniła mój wyraz twarzy... Inna ekspedientka podała mi kawałek mostka na rosół i oddaliłem się od kobiety na wielokrotność bezpiecznej odległości.

24 kwietnia:

Apokalipsa dzień 45:

Normalny piękny słoneczny piątek. Człowiek po robocie otworzyłby chłodnego browara i cieszył się łikendem, tylko...

Właśnie... Piękny dzień, z detalem własnej planety, która próbuje cię zabić wirusem i suszą. I jeszcze Pinokio ogłosił, że dzieci w domu zostaną jeszcze miesiąc.

Jęk "kuurrrwa mać" przetoczył się od Bugu po Odrę i od Bałtyku do Tatr.

Tak prawie normalny piątunio 👐💪😀

25 kwietnia:

Apokalipsa dzień 46:

Dzisiaj z netu 🙂

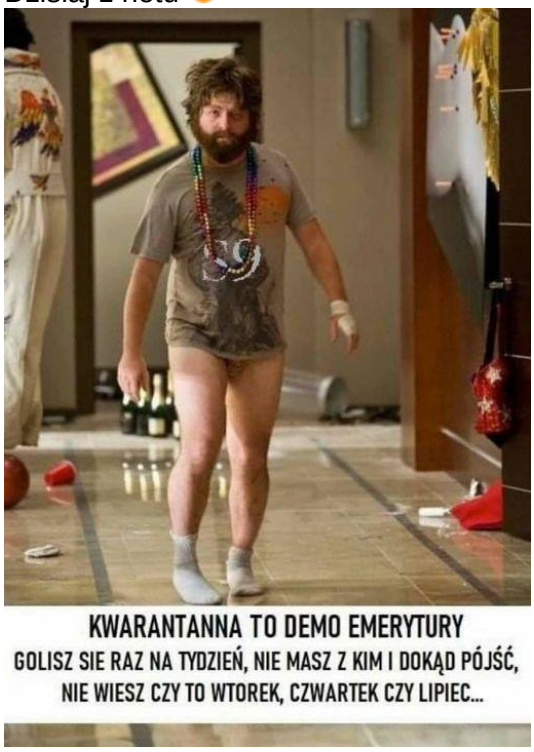

26 kwietnia:
Apokalipsa dzień 47:
Dziewiąta rano budzi mnie telefon.
Odbieram i słyszę w słuchawce:
-"Anndżżżej?"
- Pomyłka - odparłem i się rozłączyłem.
Potem mi się trochę żal zrobiło człowieka, bo może to był taki czelendż, że dzwonisz pod losowy numer i proponujesz lufę. I że potem ten ktoś ma zadzwonić dalej...

Ja wiem, że jest po 19-tej. I że cholesterol i inne dramaty, nadwaga, zawał itp.. Ale naszło mnie na frytki. W końcu jutro kupując browar mogę dostać koronę. I nie chciałbym leżąc pod respiratorem mieć ostatnią myśl:
"Jednak kurwa mogłem zjeść te frytki".

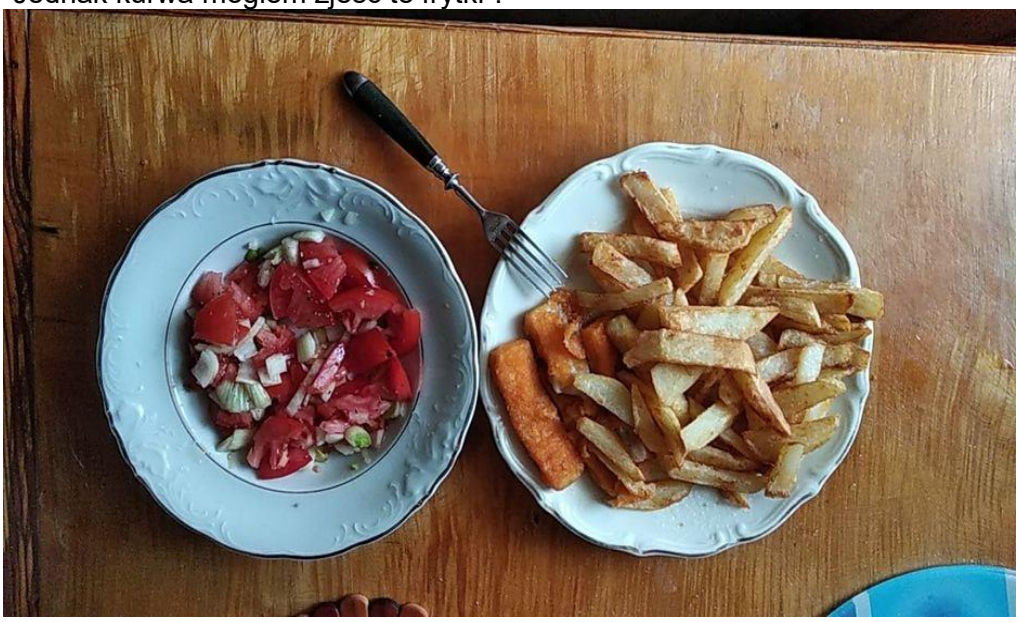

(zdjęcie autor)

27 kwietnia:
Apokalipsa dzień 48:
Znowu... 😉

(zdjęcie autor)

28 kwietnia:
Apokalipsa dzień 49:
Mamy na osiedlu górkę. Ona jakoś z wiekiem zmalała. BTW za dzieciaka była większa.
No i tak siedzimy na ławeczce na placu zabaw, dbając aby promilarz we krwi, żeby pokonał to plugastwo co to Pinokio nas nim straszy. I widzimy parę, która romantycznie łapka w łapkę idzie na naszą górkę. Siada na zboczu...
Nasze serca od razu podpowiedziały nam: " idź i zaproponuj temu chłopakowi chłodnego browara".
Ale wygrał rozsądek - jak nie damy jemu będzie jeden więcej dla nas.
Dziady górą 😀

29 kwietnia:
Apokalipsa dzień 50:
Wiosna w kuchni 😤
Jedni szyją maseczki inni robią płyn dezynfekujący o smaku mięty z cytryną 💪😀

(zdjęcie autor)

30 kwietnia:
Apokalipsa dzień 51:
Spacer po Odolanach. Nie wydarzyło się dzisiaj nic śmiesznego.

1 maja:
Apokalipsa dzień 52: Deszcz. I to jest super 💪

2 maja:
Apokalipsa dzień 53:
Budzi mnie dźwięk katowania spalinowej kosiarki, zawsze wydawało mi się, że trawę kosi się jak jest sucha, a nie po deszczu.
Majówka w przedszkolu, w przedszkolu majówka 😀

3 maja:

Apokalipsa dzień 54:

Chyba niedziela.

Zmieniasz pozycję na kanapie z leżącej na siedzącą. Czyli jest dzień. Gapisz się w telewizor mając w jednym ręku chłodne piwo, drugą wydłubujesz skrzaty z pępka, które potem pstryknięciem ekspediujesz w różne kąty pokoju. Lecą tam z głośnym "Łiiiiiii", trochę to drażni, ale co zrobisz, jak nic nie zrobisz, oka se nie wyjmiesz...

Chociaż, czekaj, potrzymaj mi piwo.

4 maja:

Apokalipsa dzień 55:

O banku już pisałem w innym poście, na razie czekam na umowę lub odzew do piątku. Tak ustaliłem z panią z Windykacji.

BTW po za tym pozytywy. Praca. Już codziennie.

Jakby ktoś jeszcze miał wątpliwości, że dobry Pinokio i jego korniki pozwalają wrócić dzieciom do szkoły, tylko ten samorząd z PO (wiadomo PO strzelała do górników i kradła) nie pozwala na powrót, to tylko z rzeczy technicznych Pinokio nie przewidział dostarczenia do szkół środków ochrony osobistej i np. tego, że w większości przedszkoli na podłodze leży wykładzina materiałowa, którą trzeba będzie prać/dezynfekować codziennie...

Debile...

Pani kardiolog diagnozowała mnie przez telefon 😀

(Na razie nic mi nie jest, ale w rodzinie większość coś tam z pompką ma).

Do tego dostałem dwa browary - wiadomo Dzięki Ci Panie za Twe dary, wypijemy i te browary 😀

Reszta dnia leniwie 😊

5 maja:

Apokalipsa dzień 56:

Powoli człowiek się przyzwyczaja do rzeczywistości, choć maseczka czy bandama na twarzy to niepotrzebny przymus to jakoś się tam ją nosi. Właściwie, tylko po to aby się władza ludowa nie czepiała. Bo i tak kicha i smarka się w rękaw, lub smarka się z dwóch palców na trawnik.

Pracuję, tu niestety muszę się przyzwyczaić, że jednak dzisiaj nie jest sobota. Do szkoły we czwartek ma wejść ekipa remontowa, powiedziałem że spoko, że przygotuję sale. Dopiero po trzech godzinach dotarło do mnie, że czwartek jest po jutrze a nie za dwa dni, i że jestem w dupie z pracą...

Jeszcze parę dni upłynie zanim przywyknę, że czas demo emerytury minął 🙂

6 maja:

Apokalipsa dzień 57:

Dzisiaj ogałacałem z personelem klasy szkole, bo od jutra wchodzi ekipa remontowa. Wiadomo trzeba wynieść ławki, krzesła, biurka szafy. Cały mandżur nauczycielek z szaf i biurek, oraz manele dzieci pakowane były do worków i rzucane na stos w koncie. Roboty na prawie pięć godzin.

Jak wiadomo apokalipsa trwa już 57 dni. Siedzimy chwilę sobie po robocie i do szkoły wchodzi rodzic. "Że chciałby rzeczy dziecka wziąć" (57 dni po zamknięciu szkoły). Z pełnym zrozumieniem dla jego problemu, wypisanym na mojej twarzy, zaprowadziłem go do jednej z klas. Pokazałem stos opisanych worków i rzekłem: "Powodzenia".

7 maja:

Apokalipsa dzień 58:

Ludzie coraz bardziej na odpierdol się noszą maseczki. W sumie racja, bo jak ktoś ma pecha to i od własnej siostry syfa złapie 😀

8 maja:
Apokalipsa dzień 59:
Dzień jak co dzień. Praca dom, spacer bro.
Sen.
Nareszcie 😀

9 maja:
Apokalipsa dzień 60:
Przejechałem się dzisiaj po mieście za sprawunkami.
Kilka spostrzeżeń:
1. Limit osób w autobusach to fikcja. Owszem jest ludzi mniej, ale mimo to fikcja.
2. Na ulicach Sadyby, Śródmieścia i Starówki, ludzi mniej. Ale sklepy i knajpy w większości otwarte. Te ostatnie dają żarcie na wynos.
3. Metro nowe stacje na Woli - fajne.
4. Po za ochroną ambasad, nie ma policji na mieście. Pewnie odpoczywają po wczorajszym pałowaniu ludzi pod Dworcem Centralnym.
5. W zasadzie apokalipsę można już tylko zauważyć po maseczkach, po tym, że w śmietnikach są pełne kosze na szkło, a dziewczyna w osiedlowym monopolu mówi Ci "do zobaczenia".

10 maja:
Apokalipsa dzień 61:
Jak Polska długa i szeroka, ludzie latają rekreacyjnie samolotami, jeżdżą motocyklami, rowerami, spacerują, grillują i ogólnie odpoczywają.
BTW wiedzieliście, że słupy trakcji elektrycznej mają specjalnie zaprojektowane miejsca na browar? Z osłonkami od wiatru 😀

(zdjęcie autor)

12 maja:
Apokalipsa dzień 63:
(62 był nudny)
Stoję sobie w kolejce do zegarmistrza, w moim ulubionym sklepie. Dwóch ochroniarzy wyprowadza menela. Menel nadźgany jak stodoła, ale w maseczce, chwiejnym krokiem przeszedł przez drzwi sklepowe i zatrzymał się w wiatrołapie. Chwiejnym krokiem podszedł do ściany. Oparł się o nią zadkiem i zgięty pod kątem 90* zaczął "bejować", jak to menel.
Ochroniarz stojący w pewnej odległości wziął do ręki krótkofalówkę i dało się słyszeć:
-"Stasiu, weź wezwij Straż Miejską, przecież nie będę się tu z nim szarpał.
- A co znowu Pan Henio?" - dobiegło z głośnika.
Made my day 😀

13 maja:

Apokalipsa dzień 64: U mnie w sumie pozytywnie. Spoko, spoko, ja nie o koronie 😀

14 maja:
Apokalipsa dzień 65:
Przyroda sobie poradzi.

(zdjęcie autor)

15 maja:
Apokalipsa dzień 66:
Z netu:

20 maja:
Apokalipsa dzień 71:
WHO musiało ogłosić światową pandemię, żeby teatrzyk dla lalek wreszcie się na coś przydał:

(zdjęcie autor)

24 maja:

Apokalipsa dzień 75:

Siedzę i oglądam transmisję mszy świętej w tv. Po zeszłym tygodniu, kiedy to nie dostałem się do kościoła, bo wiadomo staruszki były szybsze... Wybrałem transmisję w tv.

Msza na Jasnej Górze. Pielęgniarki, Prezydent, ministrowie od zdrowia, te sprawy. Msza jak msza. No i przychodzi do rozdania Komunii Świętej. Jakież było moje zdziwienie, że rozdano ją "do ust" zamiast "na rękę", bez oporu, od Prezydenta, Biskupów, przez pielęgniarki, aż po ochroniarzy (może jedna pielęgniarka przyjęła na rękę, tyle zauważyłem).

Czyli że co? Te zasady, które nam narzucono ich nie obowiązują, są tylko dla nas, dla tłuszczy?

Czuję gruby niesmak...

25 maja:

Apokalipsa dzień 76:

W WuHan Chińczycy po tylu dniach ogłosili koniec apokalipsy. A u nas?

Cóż parafrazując słowa znanej piosenki...

(Nucimy ma znaną melodię)

Dzieci wesoło wróciły do szkoły
Zapaliły światło, wyciągnęły flamastry.
Podłogę zapluły, ludzi przepędziły
Siedzą w ławeczkach i ryczą do siebie
Wszyscy mamy źle w głowach,
przez pandemię
hej hej la la la la hej hej hej hej (x2)

27 maja:

Apokalipsa dzień 78 suplement:

Z ostatniej chwili:

Pinokio zaplanował odwołanie apokalipsy na szósty czerwca.

12 czerwca:

Pandemia level hard:

W styczniu, zapisałem się do kilku lekarzy specjalistów. Kardiologa dało się ogarnąć przez telefon. Dzisiaj miał być gastrolog. No cóż hulaszczy tryb życia, człowiek czasem okupuje bólem.

Wizyta miała być na 12.20. O 10 telefon, że wizyta została zamieniona na teleporadę.

Odpadłem. Jak kurwa, przez telefon, mam pokazać gdzie mnie boli?

I chuj, zbierałem się do lekarza dwa lata, pół roku czekałem na wizytę, wrzody poczekają.

Potem, Pinokio odwołał apokalipsę, bo próbowali przeprowadzić wybory prezydenckie. W końcu je przeprowadzili. Po roku sad wydał wyrok, że wybory kopertowe były nielegalne wiec PiS przejeb.. 70 milionów złotych z naszych podatków… Potem były wakacje, gdzie Naród tłumnie wyjechał nad morze i do Zakopanego.

Nastała jesień i przestało być śmiesznie. Na świecie hulała II fala wirusa, a potem zaraz III. W szkole zmarł nam nauczyciel, wielu innych przechorowało to ciężko, łącznie z rehabilitacją pocovidową – uczeniem się na nowo chodzić. Karetki z pacjentami czekały pod szpitalami po kilkanaście godzin. Ludzie umierali setkami dziennie. Od stycznia 2021 zaczęto szczepić ludzi. Od razu grupa debili ogłosiła, że szczepienia są szkodliwe, a w ogóle to wszczepią Ci czipa i będą Cię kontrolować. Rząd nie ogarniał tematu. Okazało się, że wspomniany Antonow przywiózł śmieci, a nie sprzęt medyczny. Rząd przejebał 200 baniek na nieistniejące respiratory. Budował szpitale tymczasowe i zarabiali na tym dziwni ludzie…

30 marca 2021

W ramach lockdawnu szkoły przyjmują dzieci medyków, służ mundurowych, pracowników medycznych i oświaty. No i super. I taki obrazek z dnia dzisiejszego - grupa dzieci i rodziców czeka na dziedzińcu na swoją kolejkę - pomiar temperatury i dezynfekcja rąk. Pogoda chujowa - mży deszcz. Nagle między nich wchodzi kolo z dzieckiem. T-shirt, brak maseczki. I popierdala do wejścia do szkoły olewając dystans itp. Lekarz? Nie sadzę...

Mam nadzieję, że skurwiel będzie dymał po śmierci na piechotę, ja wybieram wspomniane Czarne Tico.

19 maja 2021

Mam termin szczepienia. W ogóle to było zabawne, bo jakoś w lutym po pijaku zapisałem się na stronie rządowej na szczepienie. 1.04.2021 w ramach prima aprilisu jebnął system zapisów i w całym tym burdelu dostałem termin na 19.05. Punkt szczepień początkowo był w Wilanowie w prestiżowej dzielnicy, ale że jestem dziadem to wyznaczyli mi potem miejsce po za granicami miasta podobno to Ursus. Jednak znak drogowy świadczył o czyś innym.

Pojechałem na miejsce. Zadupie. Pogoda była deszczowa, ale się rozpogadzało. I tym, że to Zadupie, świadczył fakt, że nad Centrum Medycznym wisiała jedna czarna burzowa chmura i wirowała bo się po prostu zgubiła. Przy ulicy jeden chodnik. Aby dojść do punktu szczepień trzeba było przejść na siagę, przez szosę uważając na samochody, których kierowcy błądzili, bo znaleźli się w miejscu, którego nie było na automapach. Do pełni szczęścia brakowało tylko krowy pasącej się w pobliskim rowie.

Pod Centrum Medycznym kolejka. Czyli te wszystkie esemesy o zmianie godziny szczepienia, i że trzeba być max. 15 minut przed to była fikcja. Wbijam się grzecznie jaki inni na pałę do środka. W środku w hali wystawienniczej porobione są alejki i ludzie podchodzą do odpowiedniego stolika / boksu, za którym siedzi osoba przydzielająca szczepionki. Od razu zaliczyłem awarię, bo okazało się że ankieta ściągnięta ze strony rządowej jest chuj warta i muszę wypełnić lokalną.

Wypełniłem.

Stoję drugi raz w kolejce. Od razu miałem skojarzenie ze scenami z filmów apokaliptycznych lub fragmentem teledysku „Another Brick in The Wall". Ludzie stali w kolejce, miarowo przesuwali się. I tak kod kreskowy, tekturka, termin drugiego szczepienia, „następny".

Idę alejką między boksami, gdzie szczepią ludzi. Jest ich chyba ze dwadzieścia po obu stronach. Zgarnia minie młody kolo. Chyba ratownik medyczny. Krótka rozmowa. Strzał w ramię. Jest 16.10. Idę na salę, gdzie siedzi kilkadziesiąt osób. 15 minut trzeba odpękać, bo może organizm odrzucić czipa.

Obserwuje ludzi w około. 95% ma w ręku telefony i wyglądają jakby chcieli sprawdzić, czy ich telefon już się łączy ze szczepionką. Nie wiedzą, że Pilzner w pierwszej dawce daje czip. A dopiero w drugiej człowiek dostaje soft do niego i wtedy kontakty i inne adresy powinny się ładnie zgrać.

Mam też dwie inne refleksje.

Pierwsza, wszystko wygląda jak hurtownia, taśmociąg itp. Henry Ford byłby zadowolony.

Druga, najbardziej zadowolony z roboty w tym miejscu był chyba lokalny konserwator. Dredloki, strój Rasta, wkrętarka w ręku, sprawiająca, że jest się kimś. Brakowało mi tylko lekkiego zapachu marihuany.

W czerwcu powtórka z rozrywki ☺

Weź litra i
siedź w domu
nie przychodź 10 razy po setkę
NIE POMAGAJ WIRUSOWI

Koniec.